

oczy. Głowa żołnierza stuknęła silnie o ścianę i zachwiał się na nogach.

— Według rozkazu! — odparł po chwili po rosyjsku.

Wnet też wniesiono kilka flaszek i toasty szły w dalszym ciągu jeden za drugim.

Ktoś wyszedł na szafę dużą, obszerną; podano mu krzesło, na którym usiadł spuszczać nogi na dół. Kiwając rękami w takt, rozpoczął śpiewać ordynarne zwrotki pieśni grenaderskiej. Inni powtarzali chórem, ochryplymi głosami od trunków, przy słowach bardziej ordynarnych wybuchając śmiechem.

— Sztabskapitan! Hurra! Na górę! — krzyknął podporucznik, zmierzając w jego stronę.

Pochwycili go za ręce, nogi, tułów, podrzucając do góry. Wkońcu śpiewak poddał myśl, aby wystawić na szafę niską sofkę, plecioną z trzciny, stojącą obok stolika.

Gdy ustawiono sofkę, wywindowano sztabkapitana do góry, a następnie zajął miejsce obok niego porucznik z cwikiem na nosie.

Praporszczyk, chwytając się rękami szafy, usiłował zachować równowagę i wydostać się na wierzch szafy.

Przeciągłe krzyki śpiewających mieszały się z brzękiem tłuczonych szklanek, z dźwiękiem ostróg i szabli i tupotem butów, uderzających o podłogę.

— Na górę chcę! — zawył praporszczyk.

— Nie, nie można!

— Ha!

— Pijanyś!

— Kto pijany! Ja? — krzyknął groźnie.

— Ty! — odparł silny brunet, oficer kozacki.

Praporszczyk uchwycił słoik z musztardą i rzucił w stronę oficera kozackiego.

Ten jednak szybko uchylił się przed pęciskiem, a słoik rozbił się na ścianie, rozbryzgując zawartość na twarze i surduty najbliższych stojących.

Zaniosło się na bójkę. Ale inni oficerowie wskoczyli między przeciwników i uchwycili ich pod pachę.

Kozakowi oczy krwią zasłzyły, usta zapieniły się, wyprężył silnie ramiona i, wdychając głęboko powietrze, usiłował uwolnić się od nścisków kolegów.

— Puszczajcie!

— Milczcie! — krzyknął groźnie sztabkapitan, powstając na szafie — Co, wy awantury?! Bitki?! A dam wam! Ech! — zgrzytnął zębami — Przepróście się! Wy mi tu zabawę będziecie psuli? Paszół won!

Zrobiła się chwilowa cisza. Napastnicy oprzytomnieli pod groźnymi słowami sztabkapitana, zaprzestając kłótni. Przerwana zabawa na nowo się zaczęła. Całą zastawę stołową, szklanki, serwisy rozbito już.

Jeden z oficerów dojrzał stojące w koszu kwiaty. Zerwał kilka, rzucając na siedzących. Za jego przykładem poszli i inni, wyrывая białe, śnieżne tulipany, razem z korzeniami i rzucając do góry. Żołnierze rozbiegli się po pokojach, znosząc wazon z kwiatami.

Wśród śmiechu, okrzyków, chrapliwego śpiewu, obrzucano się gwałtownie kwiatami. Czasami cały wazonik z świstem przeleciał ponad głowami, rozbijając się o sufit.

Praporszczyk, chodząc omackiem, obserwował oficera kozackiego, przyczem nastąpił na żołnierza ordynansowego i krzyknął:

— Wódki!

— Rum jest tylko — odpowiedział ordynans.

— Dawaj rum.

Żołnierz odkorkował butelkę rumu i podał praporszczykowi, który, wypijwszy za jednym tchem, rzucił butelką o drzwi. Ordynans przytrzymał chwile, chwytając się praporszczyka i usadowił go na krześle.

Kozak śledził go wzrokiem. Spotkały się ich oczy na pół przytomne, gniewne, srogością rozpalone.

Wreszcie praporszczyk pochylił głowę; nudności przepitego żołądka poczęły go ogarniać i sprowadziły głębokie odbijanie. Wyciągnął rękę ku ordynansowi pokazując na drzwi. Żołnierz podbiegł, wyprowadził go za drzwi i wprowadził do bocznego pokoju; pochwycił oburącz praporszczyka, któremu przeladowany żołądek wypowiedział posłuszeństwo.

Po kilku minutach przyszedł praporszczyk cośkolwiek do siebie. Rozglądał się dookoła; słabe światło świecy rozświetlało wnętrze pokoju.

— Co tu robisz? — zapytał żołnierza, wartującego pod drzwiami biblioteki.

— Pilnuję aresztantów.

— Jakich?

— Właściciela dworu! Buntowszczyków!

— Buntowszczyków?

— Tak jest!

— A kobiety tam są?

— Są!

— Młode, stare?

— Ot, dwa podlotki krasnolice, ot i mamusia niczego. Ja bym wolał mamusię! — uśmiechnął się wartownik.

— Tak mówisz?

— Tak wasze błahorodje!

— No, to ja wolę podlotki! Ty pohulasz z mamusią! — zaśmiał się pijany praporszczyk.

— Według rozkazu!

Postąpił ku drzwiom biblioteki, nakazując ordynansowi odejść. Podeszedł bliżej ku wartującemu żołnierzowi i szeptem zapytał:

— Spia?

— Spia!

— A córki gdzie?

— Na kanapie!

— Ot, dwa gołąbki! Ty pilnuj dobrze, dostaniesz synogarlicę!

— He... he... he... — zaśmiał się żołnierz.

— A teraz roztwórz cicho drzwi!

Żołnierz wypełnił polecenie, a praporszczyk szepnął groźnie do niego:

— Teraz paszół won! Pilnuj!

Potykać się, wszedł do biblioteki.

IX.

Grodzkiego przebudziło głośnie stuknięcie upadającego krzesła. Podniósł pochyloną głowę, rozglądając się po pokoju.

W mroku ciemności nocy dojrzał przy oknie sylwetkę jakiegoś człowieka, chwiejącą się jak cień jakiś. Wydawało mu się, że ze snu nagle zbudzony wzrok narzuca mu fantazyjne postacie, rzucone cieniem nocy.

Na krześle obok niego spała, głęboko oddychając, jego żona. Otulona w wełnianą, białą chustę, wyglądała niby śnieżna lawina.

Przetarł pospiesznie oczy, kiernając w stronę cienia i coraz bardziej nabierał przekonania, że ktoś wszedł do pokoju. Dojrzał, że postać ta, z wyciągniętymi rękami zbliżała się ku kanapie, gdzie spały jego córki i pochyliła się nad kanapą. Grodzki zerwał się z krzesła i drżącym głosem zapytał:

— Któż to?

— Milczcie! — groźnym szeptem odparł praporszczyk, nachylając usta do głowy śpiącej Anielki.

Grodzki podbiegł do praporszczyka, pochwycił go za rękę, odpychając od córki.

— Paszół won! — półgłosem krzyknął praporszczyk, usiłując uderzyć Grodzkiego ściśniętym kuliakiem w twarz.

Przebudzona córka podniosła głowę do góry, wówczas pochwycił ją praporszczyk rękoma za szyję, przyciągając ku sobie.

Krzyknęła przerażona Anielka i stoczyła się bezwładnie na dywan, rozpostarty na podłodze, wtedy praporszczyk rzucił się na nią.

Grodzki pochwycił praporszczyka w pół, podczas gdy przebudzona żona i Zośka w trwodze rozbiegły się po pokoju.

— Paszół won! — krzyknął praporszczyk, chwytając Grodzkiego pod gardło.

Tenże usiłował się wydobyć z żelaznych uścisków oficera, ale praporszczyk, silny jak niedźwiedź, górował nad posiwanym starcem. Po długiej chwili zmagania udało się Grodzkiemu uwolnić z uścisku i odepchnąć silnie na pół przytomnego oficera.

Wtem niepostrzeżenie ktoś wszedł do pokoju. Nie zauważyli tego zajęci sobą przeciwnicy, ani mdlejące, skulone przy oknie niewiasty.

Był to oficer kozacki, który nie zapomniał zniewagi, doznanej od praporszczyka. Śledził on bacznie każde jego poruszenie na sali i skorzystał ze sposobności.

Nagle w pokoju rozległy się strzały rewolwerowe i postać jakaś szybko wybiegła z pokoju.

Strzały zaalarmowały uczujących. Wbiegli do biblioteki na pół przytomni oficerowie i ordynansi ze świecami w dłoni.

W owym pokoju skuliły się trzy niewiasty, przed którymi stał Grodzki z potarganą siwą brodą, z pokrwawioną twarzą i poszarpanym ubraniem. — Postacią swoją zasłaniał żonę i córki przed wbiegłymi.

Przed kanapką, na której spały córki, w drgawkach śmiertelnych tarzało się ciało praporszczyka. Z czaszki jego, przeszytej kulami, sączyła się krew, usta zaś szeptały:

— Lach!

Sztabskapitan krzyknął:

— Buntowszczyk! Tyś zabił praporszczyka!

— Nie ja!

— Kto? — krzyknął groźnie sztabkapitan.

— Był tu jakiś oficer i strzelił!

— Kłamstwo!

— Bóg świadkiem!

— Rizat! — krzyknęły głosy zebranych.

— Brać ich!

— Rozstrzelać!

— He... he... — zaśmiał się sztabkapitan — a z pannicami, uf... ha... taniec...

Jeden z oficerów przysunął się ku Grodzkiej i chciał ją ująć za rękę. Mąż zwrócił się twarzą ku niemu i spojrzał mu złowrogo w oczy.

— Panowie! — doniosłym, drżącym głosem krzyknął Grodzki — Nie ja strzeliłem, ale też nie pozwolę na gwałt! Zabijcie nas, ale nie katujcie!

— Kozaki! — krzyknął sztabkapitan — Pohulajcie! Wot, praporszczyka ubił! Buntowszczyk!

Gdy wyszli z pokoju, Grodzki opatrzył obydwa rewolwery i stanął w wyczekującej postawie.

Wpadli kozacy i rozpoczęła się straszna rzeź bezbronných... Siekano i rąbano szablami, goniąc po całym pokoju, strzelano i kluto pikami ciała, znęcając się w straszliwy sposób nad pomordowanymi. Nie oszczędzono ani starej kucharki, ani nikogo z pozostałej służby.

Zmasakrowane ciała wrzucono w wykopany dół, zatratowując miejsce kopytami koni kozackich, przyczem zrabowano i zniszczono całkowicie urządzenie dworskie.

Sciany dworu porysowane od uderzeń szabel, poszczerbione od kul. Strzelano bowiem do rodziny Grodzkich w pokoju, jak do stada wilków lub dziłkich gołębi.

Chłop ruski odniósł tryumf. Dopełniło się dzieło barbarzyństwa Wschodu, niosące Polsce „oswobodzenie“.

Posmutniały stoi dwór. Pusty, ponury jak kościelnica cmentarna. Stary — polski dwór!...

Losy wojny są zmienne.

Niedługo cofnęli się Moskale z Gałuzi, wkroczyły znów armie sprzymierzone wraz z Legionami, opierając się linią obronną na Styrze.

Nastaly długie miesiące walk pozycyjnych na Wołyniu.

Gałuzia przechodziła na zmianę, raz pod wojska niemieckie, drugi raz węgierskie lub austriackie.

Opustoszały dwór służył jako kwatera pułku, brygady, zależnie od rozkładu sił wojennych.

Przeszła zima, srogie dni walk, później puściły wiosenne roztopy, po których nastąpić miało lato, a z nim ofensywa rosyjska. Gałuzie, jak również wszystkie pobliskie linie bojowej wioski, z ludności cywilnej wyewakuowano. Opustoszała wieś z ludności cywilnej, kwatery zajęli żołnierze.

Dopiero w czerwcu 1916 roku, z początkiem ofensywy rosyjskiej, przybyły Legiony powtórnie do Gałuzi.

To batalion drugiej brygady — dołączony chwilowo do węgierskiej armii.

Rozpoczęły się ciężkie dni uciążliwych walk; ofensywa rosyjska, szereg miesięcy przygotowywana, rzuciła wszystkie siły na przełamanie frontu, rozgromienie armii sprzymierzonych.

I wówczas, gdzie największa potrzeba zaszła, zjawiały się Legiony, udaremniając zamiary rosyjskie.

Długie i ciężkie dni walk przyszły przez czerwiec i lipiec tegoż roku.

Linie rosyjską wzmocniono sześcioma dywizjami piechoty; przesunięci pospiesznie z pod Pińska, po udaremieniu przełamania dalszego frontu pod Łuckiem, Moskale rzucili się na odcinek Legionu.

Sily rosyjskie były przeważające. Wybitych ich pułki wciąż zastępowano świeżymi, podczas gdy żołnierz Legionu dniem i nocą musiał odpierać ataki wroga.

W bagnach czuwali żołnierze; dobywali ostatnich sił, aby dotrwać.

Był to okres największych walk Legionu.

Wyszli z niego zwycięsko, z małymi stratami i, mimo cofnięcia się do granicy Stochodu, straty rosyjskie były tak dotkliwe, że niema mowy o sukcesie rosyjskiego oręza, mimo uzyskania terenu, materiału wojennego i znacznej ilości jeńców.

Gałuzia była wówczas w rękach naszych, Wólka Gałuzińska w rękach Moskali. Pomiędzy wsiami rozciągała się linia wojenna.

Gdzieś na drodze (przed dworem) do Wólki Gałuzińskiej, czy też zaraz obok w ogrodzie warzywnym pochowane zostały ciała rodziny Grodzkich.

Tajemnicę tą posiadał stary dwór i ci, co „pochowali“.

(Dokończenie nastąpi).